Kinga Modejska – aktorka, scenarzystka, reżyser z Chicago

ROZMOWA. Z Kingą Modejską z Chicago – aktorką, scenarzystą, reżyserem, producentem, dyrektorem artystycznym Studia Teatralnego Modjeska oraz dyrektorem generalnym teatru Scena Polonia

●Jest Pani tarnowianką. To właśnie w Tarnowie, w ósmej klasie szkoły muzycznej dostała się Pani z konkursu do Teatru im. Ludwika Solskiego, do sztuki „Pinokio". Jak wspomina Pani tarnowskie czasy i czy miały w jakiś sposób wpływ na życiową decyzję zostania aktorką?

To piękne wspomnienia. Fantastyczna grupa aktorów, która przyjęła mnie wtedy pod swoje skrzydła. Byłam najmłodsza w zespole, ciekawa wszystkiego i wszystkich. Do dziś jestem w kontakcie z odtwórczynią tytułowej roli Mariolą Łabno-Flaumenhaft. Bardzo wyraźnie pamiętam ten moment, kiedy Pinokio w drugim akcie uciekał przed dwójką oszustów, i skręcił sobie nogę. Gra Marioli była tak sugestywna, że załamana pobiegłam do garderoby ze słowami „Pani Mariola miała wypadek. Pewnie przerwiemy spektakl!"

Przygoda na profesjonalnych deskach, spowodowała, iż zaczęłam myśleć ciut inaczej na temat mojej przyszłości. To był dla mnie czas, w którym intensywną naukę w szkole muzycznej, godziłam z teatrem, zespołem tanecznym, i codziennymi kilkugodzinnymi ćwiczeniami na pianinie. Potem amatorskie, teatralne kółka, recytatorskie konkursy, i kolejny etap, czyli szkoła teatralna. Standardowy życiorys, tylko pełen krwawych przygód, i wypadków na scenie. Jestem drobną osóbką, ale potrafię wygenerować masę energii, co w połączeniu z moim temperamentem daje mieszankę wybuchową. Stąd rozmaite przygody, i anegdoty, w których łamię na scenie stoły, rozwalam łóżka, wpadam w zapadnie, i z dziurą w biodrze, krwawiąc, lecz nie czując bólu chcę kontynuować spektakl. Mam również zabawną sytuację z korytarza warszawskiej Akademii Teatralnej. Stojąc na głowie, i impostując się (czyli ćwicząc głos) wciskam bezwiednie przycisk straży pożarnej, która po 20 minutach odwołuje całą akcję.

Z rozrzewnieniem wspominam również pracę nad ,,Tramwajem zwanym pożądaniem". W finałowej scenie Stanley grozi Blanche rozbitą butelką. Mój Stanley tak umiejętnie rozbił szkło, iż kawałek wylądował mi w oku. Drżąca jak osika, całą końcową scenę zastanawiałam się, czy mam przerwać spektakl. Ze strachem (adekwatnym zresztą do odgrywanej postaci, i sytuacji) dobrnęłam do końca. Po czym do garderoby wpada przyjaciółka, która oznajmiła, iż podsłuchała prof. Jana Englerta, i prof. Jana Komasę, jak dywagowali nad pięknymi środkami wyrazu, użytymi przeze mnie w końcowej scenie. „Szalenie subtelne, a jednocześnie niezwykle sugestywne". Fantastyczny komplement i to w dodatku od tuzów teatru, więc sza! Nie mówcie nikomu, iż to tylko szkło w oku.

●Szkoła teatralna w Krakowie była bliżej Tarnowa, zdecydowała się Pani jednak na szkołę aktorską w Warszawie. Jacy pedagodzy, jakie koleżanki, koledzy z warszawskich studiów pozostali Pani w pamięci?

Próbowałam również dostać się do Krakowa, ale niektóre miejsca, i postaci są wpisane w nasze życiorysy i muszą się zdarzyć. Tak było z Warszawą. Dostając się do Akademii Teatralnej miałam okazję być częścią, naprawdę zdolnego roku. Nikomu nie trzeba przedstawiać Karoliny Gruszki, Anny Dereszowskiej, Małgosi Sochy, Marcina Bosaka, Dominiki Kluźniak, i wielu, wielu innych. To są ważne nazwiska nie tylko w Polsce, ale również za granicami kraju. A z profesorów? Wszyscy wyjątkowi! Na pewno nasz opiekun roku Jarosław Gajewski, Jan Englert, Zofia Krukówna, Agnieszka Glińska, lekcje nie tylko aktorstwa, ale również wdzięku, i kultury osobistej odebrałam od śp. profesora Andrzeja Łapickiego, ciepło wspominam również obecnego dziekana Tomasza Grochoczyńskiego, który zawsze powtarzał „Idźcie tam gdzie Was chcą!" Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk. Każdy z nich uczył nas swojego warsztatu, i spojrzenia na ten zawód.

●Dlaczego wybrała Pani Stany Zjednoczone? Fakt, mogła Pani przecież w Polsce dostać angaż w jakimś prowincjonalnym teatrze. Z drugiej strony aktorów w USA czeka „ciernista droga" zanim na przykład trafią na Broadway, czy do Hollywood.

Może na prowincji, a może w stolicy. Nie zmienia to faktu, iż wybrałam zupełnie inną drogę. Mam tu całą rodzinę, więc wybór był trudny, acz oczywisty. Nie ukrywam, że zanim założyłam Studio Teatralne Modjeska, oraz teatr Scena Polonia, miałam mnóstwo wątpliwości. Kręta, wyboista droga, pełna różnych sytuacji, i nie zawsze przychylnych ludzi. Teraz z perspektywy czasu, śmiało mówię, iż nie mogło być inaczej. Tutaj w Chicago, mam swoją szkołę, teatr, marzenia, przyjaciół, wspaniałego męża, i mnóstwo pomysłów na przyszłość. W Polsce pewnie byłabym kolejną „z wielu o słowiańskiej urodzie", a tu… Jestem tylko ja! Przynajmniej do czasu, aż nie pojawi się kolejna piękna, młoda, i zdolna.

●Na jakie etapy można podzielić Pani działalność artystyczną w Stanach Zjednoczonych?

Kilka pierwszych lat działalności, to przede wszystkim praca w radio i telewizji, a także współpraca z amerykańskimi teatrami, oraz działającymi w Chicago polskimi aktorami. Od początku pobytu uczyłam również aktorstwa, komunikacji i improwizacji w amerykańskich szkołach. Jednocześnie dokształcam swój warsztat w chicagowskim Second City. Po wrzuceniu na „swój wózek" doświadczeń z amerykańskimi studentami, pomyślałam sobie, że czas na nasze dzieciaki. I tak powstało Studio Teatralne Modjeska. W ramach zajęć pracujemy nad poprawną wymową, głosem, ruchem scenicznym. Rozwijanie wyobraźni i umiejętności pracy w grupie to kolejny ważny punkt programu naszej szkoły. Pod okiem zawodowych aktorów, choreografów, dzieci i młodzież ale także dorośli poznają teatr. Nasze spotkania dają im okazję do przebywania w upragnionym świecie fikcji, marzeń, a jednocześnie pomagają w zrozumieniu otaczającego świata. Założenie teatru Scena Polonia to kolejny etap. Od trzech lat prężnie działamy. Spektakle dla dorosłych, musicale dla dzieci, teatrzyk kukiełkowy, wernisaże, nagrywamy płyty, programy radiowe. Od trzech lat również, w grudniu produkujemy międzynarodowe jasełka, które w tym roku przybierają formę świątecznego festiwalu rodzinnego „Betlejem dla Świata". Ideą jest łączenie naszych tradycyjnych jasełek, z innymi nacjami. Do tej pory współpracowaliśmy z grupami afrykańskimi, irlandzkimi, pięknie zaprezentowała się grupa strażaków Chicago Fire Department Pipes & Drums w szkockich kostiumach. W tym roku, do współpracy zaprosiliśmy m.in fantastyczny zespół Ensamble Espaniole. Nie zamykamy się na jeden gatunek. Poruszamy w różnych formach.

●Czy Studio Teatralne Modjeska oraz teatr Scena Polonia w Chicago, zaspokaja Pani potrzeby artystyczne i są osiągnięciem, o którym Pani być może marzyła?

Absolutnie tak. Studio Teatralne Modjeska i teatr Scena Polonia, to moje dzieci. Pięknie się rozwijają, ale jak to dzieci, wymagają bezustannej uwagi, i opieki. Każdego semestru w ST Modjeska mamy coraz więcej chętnych, gdyż oferujemy rozwój na wielu różnych płaszczyznach. Teatr, taniec, muzyka, plastyka. Zaglądają do nas zarówno maluchy, jak i dorośli. Natomiast teatr Scena Polonia ma być nie tylko ważnym ośrodkiem artystycznym, ale także niebanalnym miejscem spotkań dla różnych generacji widzów. Zyskaliśmy przychylność nie tylko chicagowskiej publiczności, ale również mediów. Tę pozycję chcemy utrzymać jak najdłużej, a to wiąże się z ogromem pracy, i wieloma wyrzeczeniami. Proszę państwa, tajemnicą poliszynela jest przecież fakt, iż my aktorzy na emigracji, nie pracujemy w teatrze tak jak w Polsce systemem: próba od 10 do 14, przerwa, i spektakl. My po wielu godzinach pracy schodzimy z dachów, wychodzimy z biur, fabryk, po to, aby wieczorem jeszcze spotkać się na mozolnych, i długich godzinach prób. Nie skarżymy się, ale przecież każdy wie, jak karkołomnym zadaniem jest uprawianie zawodu aktorskiego, a tym bardziej prowadzenie teatru na emigracji. Więc tak. Mogę się śmiało pochwalić, iż udało mi się zrealizować dwa bardzo ważne, i trudne marzenia.

●Czy może Pani zdradzić swoje artystyczne plany?

Najbliższa premiera już 14 grudnia, czyli świąteczny festiwal, i nasze międzynarodowe jasełka „Betlejem dla Świata". W styczniu, na urodziny naszego teatru, chcę wystawić kameralną farsę pt. „Małpa" Niemczuka, którą przygotowuję z Ryszardem Gajewskim-Gębką. W kolejce na realizację czeka również kilka ważnych pozycji z literatury światowej, m.in Szekpsir. W marcu 2015 r. spędzę pewnie kilka dni na planie filmu krótkometrażowego, który rozgrzebaliśmy kilka miesięcy temu, i gdyby jeszcze udało nam się wrócić na antenę z Radiowym Teatrem Sceny Polonia, to byłoby fantastycznie. Jak widać są marzenia, plany, i praca wre!

●Dziękuję za rozmowę.

Józef Komarewicz